



Bolesław Prus - Lalka, część 3.

Wokulski przejrzał na oczy, widzi nędzę Izabeli. Wywody swojego subiekta, Mraczewskiego, o możliwości podbicia serca Łęckiej bardzo go bolą. Postanawia się przejść. Prus rysuje obraz polskiego społeczeństwa.

W czasie spaceru Wokulski wspomina swoje życie. To, że majątek zawdzięcza zmarłej żonie, że zamierza zdobyć Izabelę właśnie poprzez pieniądze.

Wokulski ocknął się z tych dawnych wspomnień. Obok niego stał jakiś człowiek w wypłowiałej kapocie z rudawym zarostem. Zdjął czapkę i pocałował Wokulskiego w rękę. Wokulski przypatrzył mu się uważnie.

- Wysocki?... - rzekł - Co ty tu robisz?

- Tu mieszkamy, wielmożny panie, w tym domu - odpowiedział człowiek wskazując na niską lepiankę.

- Dlaczego nie przyjeżdżasz po transporta? - pytał Wokulski.

- Czym przyjadę, panie, kiedy jeszcze na Nowy Rok koń mi padł.

- Cóż robisz?

- A ot tak - razem nic. Zimowaliśmy u brata, co jest dróżnikiem na Wiedeńskiej Kolei. Ale i jemu bieda, bo go ze Skierniewic przenieśli pod Częstochowę. W Skierniewicach ma trzy morgi i żył jak bogacz, a dzisiaj i on kiepski, i grunt wynędnienie bez dozoru.

- No, a z wami co teraz?

- Kobieta niby trochę pierze, ale takim, co nie bardzo mają czym płacić, a ja - ot tak... Marniejemy, panie... nie pierwsi i nie ostatni. Jeszcze póki wielkiego postu, to człowiek krzepi się mówiący: dzisiaj poćsisz za dusze zmarłe, jutro - na pamiątkę, że Chrystus Pan nic nie jadł, pojutrze na intencję, ażeby Bóg złe odmienił. Zaś po świętach nie będzie nawet sposobu i dzieciom wytłumaczyć, na jaką intencję nie jedzą...

Ale i wielmożny pan coś markotnie wygląda? Taki już widać czas nastał, że wszyscy muszą zginąć - westchnął ubogi człowiek.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Wokulski zamyślił się.

- Komorne wasze zapłacone? - spytał.

- Nawet nie ma, panie, co płacić, bo nas i tak wypędzą.

- A dlaczego nie przyszedłeś do sklepu, do pana Rzeckiego? - spytał Wokulski.

- Nie śmiałem, panie. Koń odszedł, wóz u Żyda, kubrak na mnie jak na dziadzie... Z czymże było przyjść i jeszcze ludziom głowę zaprzętać?...

Wokulski wydobył portmonetkę.

Masz tu - rzekł - dziesięć rubli na święta. Jutro w południe przyjdiesz do sklepu i dostaniesz kartkę na Pragę. Tam u handlarza wybierzesz sobie konia, a po świętach przyjeżdżaj do roboty. U mnie zarobisz ze trzy ruble na dzień, więc dług spłacisz łatwo. Zresztą dasz sobie radę.

Ubogi człowiek dotknąwszy pieniędzy zaczął się trząść. Uważnie słuchał Wokulskiego, a łzy spływały mu po wychudzonej twarzy.

- Czy panu powiedział kto - zapytał po chwili - że z nami jest... ot tak?... Bo już nam ktoś - dodał szeptem - przysyłał siostrę miłosierdzia, będzie z miesiąc. Mówiła, że muszę być ladaco, i dała nam kartkę na pud węgla z Żelaznej ulicy. Czy może pan tak sam z siebie?...

- Idź do domu, a jutro bądź w sklepie - odparł Wokulski.

- Idę, panie - odpowiedział człowiek kłaniając się do ziemi.

Odszedł, lecz przystawał na drodze; widocznie rozmyślał nad niespodziewanym szczęściem.

W tej chwili Wokulskiego tknęło szczególne przecucie.

- Wysocki!... - zawołał. - A twemu bratu jak na imię?

- Kasper - odpowiedział człowiek wracając pędem.

- Przy jakiej mieszka stacji?

- Przy Częstochowie, panie.

- Idź do domu. Może Kaspra przeniosą do Skierniewic.

Ale ten zamiast iść, zbliżył się.

- Przepraszam, wielmożny panie - rzekł nieśmiało - ale jak mnie kto zaczepi: skąd mam tyle pieniędzy?...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Powiedz, że na rachunek wzięłeś ode mnie.

- Rozumiem, panie... Bóg... niech Bóg...

Ale Wokulski już nie słuchał; szedł w stronę Wisły myśląc:

"Jakże oni szczęśliwi, ci wszyscy, w których tylko głód wywołuje apatię, a jedynym cierpieniem jest zimno. I jak łatwo ich uszczęśliwić!... Nawet moim skromnym majątkiem mógłbym wydzwignąć parę tysięcy rodzin. Nieprawdopodobne, a przecież - tak jest."

Autor „Lalki” przemycza nam w tej scenie obraz biedy polskiego społeczeństwa. W końcu wraca myślami do Izabeli, usprawiedliwia jej zachowanie w sklepie. Izabela jest jego cieniem.

W sklepie, po powrocie Wokulskiego ze spaceru, widzimy taką oto scenę: baronowa Krzeszowska pyta Wokulskiego o długiego męża, który przed chwilą był w sklepie (państwo Krzeszowscy są w separacji). Wokulski, człowiek pracy i szlachetny, nie odpowiada. Chwilę później przychodzi sam baron pytać o żonę. I w tym wypadku Wokulski zachowuje pełną dyskrecję. Widzi jednak, że Mraczewski (ten, co chciał zdobywać serce Izabeli) puszcza oko do barona. Wokulski wyrzuca go z pracy.

Wielki Piątek. Wokulski idzie do kościoła. Spotyka Izabelę w towarzystwie hrabiny Karolowej. Panie prowadzą kwestę i wstawiają się za zwolnionym Mraczewskim. Wokulski obiecuje przyjąć go do sklepu, ale w Moskwie. Hrabina zaprasza Wokulskiego do siebie na świąteczne śniadanie, panna Łęcka ciągle robi komentarze o Wokulskim – ale mówi to po angielsku. Pan Stanisław obiecuje sobie w duchu, że nauczy się właśnie tego języka obcego.

W Wielką Niedzielę Wokulski najętym powozem zajechał przed mieszkanie hrabiny. Zastał już długi szereg ekwipażów bardzo rozmaitego dostojęstwa. Były tam eleganckie dorożki obsługujące złotą młodzież i dorożki zwyczajne, wzięte na godziny przez emerytów; stare karety, stare konie, stara uprzęż i służba w wytartej liberii, i nowe, prosto z Wiednia powoziki, przy których lokaje mieli kwiaty w butonierkach, a furmani opierali bat na biodrze, jak marszałkowską buławę. Nie brakło i fantastycznych kozaków, odzianych w spodnie tak szerokie, jakby tam właśnie ich panowie umieścili swoją ambicję.

Dostrzegł też mimochodem, że w gronie zebranych woźniców służba wielkich panów zachowywała się w sposób pełen godności, bankierscy chcieli rej wodzić, za co im wymyślano, a dorożkarze byli najreżolutniejsi. Furmani zaś powozów najętych trzymali się blisko siebie, gardzący resztą i przez nią pogardzani.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Gdy Wokulski wszedł do przysionka, siwy szwajcar w czerwonej wstędze ukłonił mu się głęboko i otworzył drzwi do kontramarkarni, gdzie dżentelmen w czarnym fraku zdjął z niego palto. Jednocześnie zaś zabiegł mu drogę Józef, lokaj hrabiny, który dobrze znał Wokulskiego; przenosił bowiem z jego sklepu do kościoła pozytywkę i śpiewające ptaszki.

- Jaśnie pani czeka - rzekł Józef.

Wokulski sięgnął do kamizelki i dał mu pięć rubli czując, że poczyną sobie jak parweniusz.

"Ach, jakież ja jestem głupi! - myślał. - Nie, nie jestem; głupi. Jestem tylko dorobkiewicz, który w tym państwie musi opłacać się każdemu na każdym kroku. No, nawracanie jawnochrześzczin kosztuje więcej."

Szedł po marmurowych schodach ozdobionych kwiatami, a Józef przed nim. Na pierwszej kondygnacji miał kapelusza na głowie, na drugiej zdjął go nie wiedząc, czy robi stosownie, czy niestosownie.

"W rezultacie mógłbym między nich wszystkich wejść w kapeluszu na głowie" - rzekł do siebie.

Dostrzegł, że Józef mimo swego wieku, więcej niż średniego, biegł po schodach jak łania i na górze gdzieś się podział, a Wokulski został sam, nie wiedząc, dokąd udać się i komu się zameldować. Była to krótka chwila, lecz w Wokulskim gniew zakiepał.

"Jakimi to oni formami obwarowali się, co? - pomyślał. - A... gdybym to mógł wszystko zwalić!..."

I przywidziało mu się w ciągu kilkunastu sekund, że między nim a tym czcigodnym światem form wykwintnych musi się stoczyć walka, w której albo ten świat runie, albo - on zginie.

"Więc dobrze, zginę... Ale zostawię po sobie pamiątkę!..."

"Zostawisz przebaczenie i litość" - szepnął mu jakiś głos.

"Czyżem ja aż tak nikczemny!"

"Nie, jesteś aż tak szlachetny"

Ocknął się - przy nim stał pan Tomasz Łęcki.

- Witam cię, panie Stanisławie - rzekł z właściwą mu majestatycznością. - Witam cię tym goręcej, że przybycie twoje do nas łączy się z bardzo miłym wypadkiem w rodzinie...

"Czyżby zaręczyła się panna Izabela?..." - pomyślał Wokulski i pociemniało mu w oczach.

- Wyobraź pan sobie, że z okazji twego tu przybycia... Słyszysz, panie Stanisławie?... Z okazji twojej wizyty u nas ja pogodziłem się z panią Joanną, z moją siostrą... Ale pan zbladłeś?... Znajdziesz tu wielu znajomych.... Nie wyobrażaj sobie, że arystokracja jest tak straszną...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Wokulski otrząsnął się.

- Panie Łęcki - odparł chłodno - w moim namiocie pod Plewną bywali więksi panowie. I byli dla mnie tyle łańskawi, że niełatwo wzruszę się widokiem nawet tak wielkich, jakich... nie znajdę w Warszawie.

- A... A!... - szepnął pan Tomasz i ukłonił mu się. Wokulski zdumiał się.

"Oto fagas! - przemknęło mu przez głowę. - I ja... ja!... miałbym z takimi ludźmi robić sobie ceremonie?..."

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl